Opłacono ryczałtem

Murzynek



Wydawca:

Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXII. Listopad 1934. Nr. 11

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach. Prenumerata roczna 1.20 zł.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków:* ul. św. Marka 25. — *Poznań:* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (woj. Lwowskie). *Wilno:* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa:* al. Najśw. Marji Panny 79. — *Gniezno:* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce:* p. Marja Kasperska ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Bielsko:* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów:* p. J. Berezowski, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.:* p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz:* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek: Nr. 17 m. 16. — *Wrocław:* Hirschstr. 33. — *Berlin: SO. 16,* Michaelkirchplatz 16. — Adres Domu Głównego: *Rzym:* Roma (123), via dell’Olmata, 16. — *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.



Na cmentarzu trędowatych w Pretorji, Kimberley.

Na co się zdobyły nasze murzyniątka z miłości dla dusz w czyścu.

Opowiadanie Siostry ze Zgrom. Sióstr Białych, misjonarki w Ugandzie.

W pierwszych dniach listopada Ojciec Przełożony tłumaczył dzieciom przysposabiającym się do I Komunji św., jak w różny sposób można przynosić ulgę duszom w czyścu. „Z pomiędzy wszystkich pobożnych praktyk" — mówił — „najskuteczniejszą pomocą jest odprawienie Mszy św. na ich intencję. Stąd też dorosłe osoby często przynoszą kapłanowi ofiarę, prosząc, aby odprawił Mszą św. za zmarłych."

Po skończonej lekcji katechizmu dzieci wybiegły na przerwę. Gdy z kolei i ja wyszłam na-

dziedziniec, otoczyła mnie zaraz czarna gromadka. Jedno z murzyniątek zabrało głos w imieniu wszystkich. „Matko” rzekł ów mały delegat, „chcielibyśmy uczynić coś dla dusz w czyścu, zamówić za nie Mszą św.”.... „Dobrze, dzieci kochane”, odparłam, „ale skąd weźmiecie 200 centów?”

Tego właśnie chciały dowiedzieć się ode mnie. Zastanowiłam się chwilę. „Gdyby każde z was poprosiło w domu o 2 centy, zebrałaby się potrzebna suma.”

„Dobrze, dobrze, to będzie najlepiej”, zawołały pełne zapału. „I w niedzielę na sumie Ojciec Przełożony będzie mógł zapowiedzieć, że tego a tego dnia na intencję dusz w czyścu cierpiących odprawi się Msza św. zamówiona przez dzieci przysposabiające się do I Komunji św.”

Dziewczynki wyznaczyły Anielę do zbierania centów, a chłopcy Józefa. Tych dwoje miało potem mnie wręczyć pieniądze.

Nazajutrz podczas rekreacji widzę, że moje murzyniątka siedzą na ziemi zbite w gromadkę, dziewczynki osobno i chłopcy osobno. Podchodzę dyskretnie do dziewczynek i słyszę: 32, 34, 36, 40 centów.

„To za mało”, mówi smutnie Anielka, „nie dociągniemy do stu. Rodzice Zuzi, Stefci, itd. itd. nie chcieli dać tych 2 centów!”

Zbliżam się do gromadki chłopców. Ta sama historja — Liczą i liczą wciąż na nowo — ale niema więcej nad 86 centów.

Wtedy jedna z małych murzynek przypomina towarzyszkom, że mają koszyk orzechów ziemnych, które chciały schrupać w niedzielę. „Możeby je można sprzedać,” proponuje, „i w ten sposób uzyskałoby się brakującą sumę?”

„Tak, sprzedamy je”, mówią jedne...

„Nie, lepiej zjeść”, oświadczają inne...

Po krótkiej naradzie godzą się jednak wszystkie na poniesienie tej ofiary. Jedna z nich ma usiąść z koszykiem nad drogą i zająć się sprzedażą...

Wieczorem mała handlarka wraca z triumfem, pokazując próżny koszyk i pełną garść centów.

Chłopcy też znaleźli sposób wyjścia z kłopotu. Dowiedzieli się, że jeden z nich, gdy mu ojciec odmówił 2 centów, narwał trawy i sprzedał za takąż cenę. Zaraz też wszyscy ci, którzy w domu nic nie dostali, postanowili pójść za przykładem towarzysza. „W szpitalu z pewnością kupią od nas tę trawę na poduszki dla chorych . . .”

I tak stało się, że już nazajutrz para skarbników wręczyła mi z dumą całe 200 centów, stanowiące zwykłą ofiarę mszalną. Łzy stanęły mi w oczach. Co za wielkoduszność u tych malców. Zaprawdę, chociaż mamy z niemi niemało utrapienia, są dla nas swoją drogą nieraz źródłem wielkiej radości.

W niedzielę po kazaniu nie mogłam nie uśmiechnąć się, gdy usłyszałam zapowiedź: „W środę Msza św. za dusze w czyścu, zamówiona przez dzieci przysposabiające się do I Komunji św.. Kochane dzieciaki uśmiechały się również, spoglądając na siebie tajemniczo, szczęśliwe, że zdobyły się na te ofiary.

Ktoby się nie wzruszył tem dobrem sercem i wiarą naszych murzyniątek? A jakże wdzięczne musiały im być dusze w czyścu cierpiące!



Bachita.

Dzieje zakonnicy murzynki.

(Ciąg dalszy.)

W domu tureckiego generała.

Pewnego dnia Arab wrócił do domu w towarzystwie generała tureckiego wojska, które stało załogą w Kordofanie. Generał ów miał zamiar nabyć jaką młodą murzynkę i Arab pokazał mu Bachitę. Turek przekonawszy się, czy dość silna i zwinna, kupił dzieweczkę naszą po dłuższym targu, poczem wziął ją za rękę, aby ją zaprowadzić do swego pomieszkania.

Mała murzynka szła pełna trwogi. Cóż ją czeka w tem nowem miejscu? Gdzie jej wioska rodzinna, jej chata ukochana, gdzie matka. Serce jej rozpierała tęsknota. Jakże chętnie byłaby się uwolniła od prowądzącej ją ręki i pobiegła przez lasy i puszcze szukać swoich bliskich. Ale nie można było myśleć teraz o ucieczce.

Szli wąskiemi, brudnemi ulicami, mijając niskie arabskie domki, przed któremi tu i ówdzie siedzieli zażywający odpoczynku mieszkańcy. Bachita wędrowała jak we śnie, ocknęła się dopiero, gdy stanęła na progu swego nowego domu.

Generał wprowadził ją zaraz do małego saloniku, urządzonego na sposób turecki. Zastała tam kilka niewiast tureckich, które niewolnica murzynka starannie chłodziła dużym wachlarzem.

„Oto mała murzynka”, powiedział generał, przedstawiając Bachitę obu tureckim damom. „Czyście zadowolone? Podoba wam się.”

Turczynki zmierzyły Bachitę oczyma tak przenikliwemi, że zdjęło ją przerażenie. Poznała odrazu, że niewiasty ta mają niedobre serca i poczęła się ich bać.

„Tak” przemówiła wreszcie starsza, „jest ładna, ale może trochę za młoda. Będziemy miały z nią dużo kłopotu, nim się nauczy swych obowiązków.”

„O! od tego jest nasza dyscyplina”, rzekła młodsza, biorąc sporą dyscyplinę z tapczanu i wywijając nią przed Bachitą. „Widzisz, niewolnico, co to jest? Poczujesz ją na swojej skórze, jeżeli będziesz leniwa i niezgrabna. Spamiętaj to sobie!” „A gdyby ci nasza dyscyplina nie starczyła”, dodała starsza, „to generał ma jeszcze rózgi, a jego żołnierze umieją ich używać doskonale. Mamy niewolników na to, aby nas porządnie obsługiwali. U nas nie wolno jeść chleba darmo. Kto nie pracuje, tego u siebie nie trzymamy, tylko rzucamy krukom na pożarcie. Zrozumiałaś, kto tu jest panem?” Zaśmiała się tak złośliwie, że biedna Bachita zadrżała.”

Na dźwięk dzwonka zjawiła się wysoka niewolnica w starszym wieku i zaprowadziła naszą dziewczynkę do długiej izby, w której leżało na podłodze około 15 mat, jedna obok drugiej. Była to sypialnia niewolnic. Tu wskazała jej matę, dla niej przeznaczoną i dała dziewczynce kawałek chleba. „Połóż się zaraz i wypocznij. Jutro musisz wstać przed świtem. Będziesz usługiwała paniom. Nie ruszaj się z twego miejsca, taki jest rozkaz.”

Gdy odeszła i zamknęła drzwi za sobą, Bachita padła na swoje twarde posłanie i wybuchnęła płaczem. Płakała tak gorzko i rozpaczliwie, jak wtedy, kiedy ją porwano i uprowadzono. Czuła się opuszczona przez wszystkich i wydana na pastwę złośliwym ludziom.

Och! gdyby ojciec i bracia wiedzieli, co ona tu cierpi, jakby śpieszyli na jej ratunek. Nawet matka, choć słaba kobieta, znalazłaby dość sił, by dziecko swe uwolnić, albo razem z niem umrzeć. Mała niewolnica łkała boleśnie, myśląc o swych ukochanych, których pewnie nigdy już nie ujrzy! — Zwolna zaczęła się uspokajać. Ogarnęło ją ogromne znużenie i zapragnęła śmierci. Dotąd zawsze się jej lękała, bo widywała ludzi umierających wśród strasznych mąk. Teraz wszakże przypomniała sobie, że zniekształcone od cierpień oblicza po śmierci piękniały i zdawały się uśmiechać w słodkim śnie, i uczuła tęsknotę za tym doskonałym spokojem i tem tajemniczem szczęściem. Coprawda nie wiedziała dotąd nic o cudnem niebie i jego wiekuistych rozkoszach. Och! gdyby była znała Boga, nie byłaby tak bardzo cierpiała.

Bachita wzdychała za śmiercią tak, jak się wzdycha za uwolnieniem od nieznośnego bólu, ale śmierć nie przyszła. Bóg chciał, aby Bachita zaznała jeszcze w tem życiu szczęścia. Wprawdzie czekało ją jeszcze niejedno cierpienie, ale Bóg dodawał jej sił.

Odgłos zbliżających się kroków ocucił Bachitę z jej rozmyślań. Spostrzegła, że noc już tymczasem zapadła i że niewolnice zaczynają się schodzić, by się udać na spoczynek. Ożyła w niej ponownie nadzieja, że może wśród nich

odnajdzie ukochaną siostrę. Usiadła na posłaniu i uważnie przypatrywała się każdej z kolei. Obok rosłych, silnych niewiast były i młode dziewczęta z błyszczącemi oczyma, białemi zębami i kędzierzawym włosem. Ostatnie weszły dwie dziewczynki w jej wieku, z których jedna miała świeżą ranę na twarzy. Ale siostry w tej gromadzie nie było. Zawiedziona położyła się z powrotem i na nowo wybuchła płaczem. Czy już nigdy nie uda jej się odnaleźć siostrzyczki?

Usłyszała płacz dziewczynki dozorczyni, podeszła do posłania Bachity i smagnęła ją dyscypliną po gołych ramionach, wołając: Śpij i nie przeszkadzaj innym. Niewolnicom zakazane jest płakać. Jeżeli nie przestaniesz skamleć, każę cię oćwiczyć do krwi!" Z podniesioną dyscypliną stała tak długo obok posłania Bachity, póki ta gwałtowym wysiłkiem nie powstrzymała bolesnego szlochania. Dopiero wtedy oddaliła się.

Bachicie serce pękało ze smutku. Cóż dla niej znaczy bicie, nie dba o to, czy ją pokaleczą czy nawet zabiją, śmierć byłaby dla niej radością. Myśl o śmierci przyniosła jej pociechę, ciche łzy ułagodziły stroskaną i po niejakimś czasie zasnęła.

Nazajutrz skoro świt zabrzmiał sygnał, że czas wstawać. Wszystkie zerwały się natychmiast, bo ich dozorczynie już były na nogach i batem popędzały każdą, która choć na mgnienie oka się opóźniła. Bachitę zaprowadzono zaraz do salonu, gdzie miała czekać na swoje panie. Mała murzynka z raną na twarzy była tam także.

Odtąd zadanie Bachity polegało na tem, by być ustawicznie na usługi obu tureckich dam.

Musiała je ubierać, czesać, zlewać wonnościami oraz chłodzić dużym wachlarzem. Biada, jeżeli nie zdołała ich zadowolić. Wtedy dyscyplina była w robocie. Na tej służbie przekonała się Bachita, że panie jej są bez serca. Starsza była matką generała, a młodsza jego żoną. Generał, bardzo gwałtowny z natury, złość swoją często wyładowywał na niewinnych murzynkach. Biedne dzieci! (Ciąg dalszy nastąpi.)

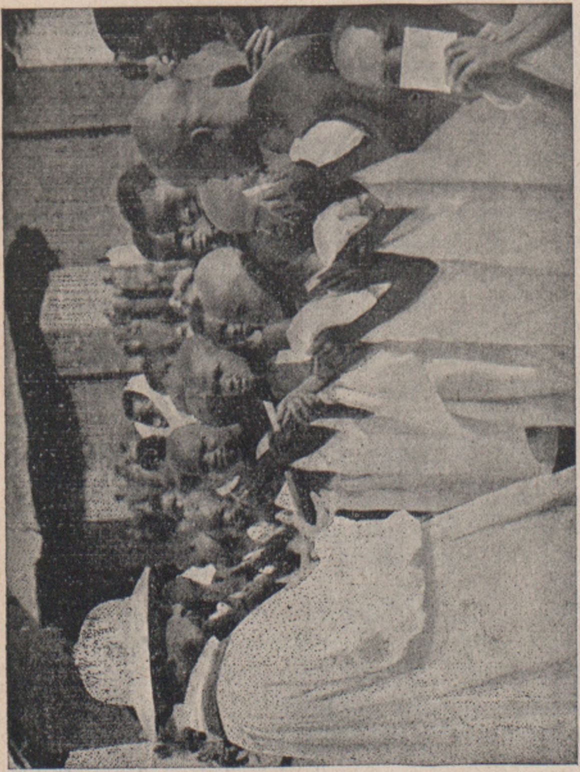
JĘDRUS.

Przez Siostrę *Florentynę.*

Niedawno przyjęłyśmy małego, może dziesięcioletniego chłopczyka. Biedak wyglądał jak szkielet i jedną nóżkę miał zniekształconą z powodu okropnej rany. Myślał, że mu się uda przebyć pieszo trzy dni drogi i dotrzeć do naszego przytułku. Padł jednak w drodze i leżał bez sił, póki go jeden z katechistów nie napotkał i nie zabrał do swojej stacji, gdzie go ochrzcił nadając mu imię Andrzej. Równocześnie dał nam znać o swoim znajdku i przyprowadził go do nas.

Małego wędrowca powierzyłyśmy jednej z owych niewiast, która za szylinga na tydzień podjęła się mieć o chłopcu staranie. Zaczęłyśmy także uczyć go katechizmu, co nie było łatwem zadaniem, bo do jego dolegliwości dołączyła się jeszcze wodna puchlina. Ponieważ chory wciąż nas wołał, kazałam go przenieść do lecznicy. Nasze małe murzyneczki odwiedzały go i usługiwały mu bardzo chętnie, zamiatały, szorowały podłogę, przynosiły do je-

dzenia co miały najlepszego. Jednem słowem starały się być miłosiernemi Samarytankami



„Wyrzekacie się złego ducha?“ — „Wyrzekamy!“

względem biednego sieroty i prześcigały się nawzajem w gorliwości.

Pomnażały w ten sposób swój skarbczyk duchowny, który ofiarowywały Panu Jezusowi przy codziennem nawiedzeniu. Gdy Jędruś pro-

sił o co, przybiegały do mnie czemprędzej: „Matko, chodź do naszego chorego; bardzo cierpi i chciałby ciebie zobaczyć...“

Małe pielęgniarki mówiły z pewnością z chłopcem o Komunji świętej. Pewnego razu powiedział mi, że pragnąłby się wyspowiadać i przyjąć Pana Jezusa. Odrzekłam, że to się da zrobić z łatwością, jeżeli będzie umiał katechizm. Zaczął tedy pilnie uczyć się prawd wiary, które trzeba znać, aby być przypuszczonym do tych obu Sakramentów. Gdy osądził, że już dosyć umie, błagał mnie, abym poprosiła księdza i przygotowała wszystko do tego aktu. Zrobił się wielki ruch, bo młodociane pielęgniarki rozwinęły w pokoju chorego niebywałą gorliwość, zamiatały, myły, czyściły, stroiły — wszystko dla Pana Jezusa. Radość błyszczała na wszystkich twarzyczkach, bijąc promiennie, zwłaszcza z oczu naszego małego pacjenta. Niestety Ojciec orzekł, że chłopiec nie jest jeszcze dostatecznie przysposobiony do Komunji św. i tylko go wyspowiadał. „Przyjdę za kilka dni, oświadczył, przygotuj się tymczasem należycie...”

Gdy nadszedł wieczór Jędruś zanim mi powiedział, „dobra noc”, poprosił: „Matko, obróć trochę ten stół abym mógł lepiej widzieć Pana Jezusa na krzyżu. Połóż ten medalik u stóp krzyża... A teraz przysuń wszystko do mnie, bo już nie widzę dobrze — oczy mnie bolą. Chcę się przynajmniej napatrzeć na Boga, skoro mi Go nie wolno przyjąć do serca. Nie wiem, Matko, czemu Ojciec nie chce mi dać Komunji św.? A ja tak łaknę Pana Jezusa...”

Zapewniwszy biedaka, że zrobię wszystko, aby mógł jutro komunikować i zachęciwszy go,

aby w tej intencji ofiarował Bogu swoje cierpienia, odeszłam...



„Ja pierwszy skończyłem!“

Nazajutrz rano zastałam go konającego... Gdy się odezwałam, otworzył szeroko oczy, każde poruszenie ranami okrytego ciała wyrywało mu z ust bolesne jęki.

Posyłam po Ojca, który natychmiast przybiega... Ale chory nie mógłby już nic przełknąć w tym stanie. Widząc to misjonarz nie może odżałować, że mu nie dał Komunji św. wczoraj. Wkłada mu tylko Oleje święte.

Gdy w południe odezwał się dzwon na „Anioł Pański", Jędruś oddał swą czystą duszyczkę Bogu. Nie wątpimy, że opuszczając ten padół płaczu, dostąpił pełni łask, jakie przynosi pierwsza Komunja św., której tak gorąco pragnął. To wyrzeczenie się, które Bóg w przedziwnych zamiarach Swoich dopuścił, posłużyło niewątpliwie do oczyszczenia duszy chłopca przed połączeniem się z Bogiem w wieczności. Uważamy go teraz za orędownika naszego u tronu Stwórcy i za anioła opiekuńczego całej naszej rodziny afrykańskiej.

MABIOK.

Było to za dobrych czasów, kiedy ziemia rodziła dobrze i szarańcza nie pustoszyła zbiorów.

Na końcu wsi przed chatą siedział przykucnięty na ziemi Mabiok, murzyn około czterdziestoletni. Z zafrasowanej jego miny można było poznać, że jest w wielkim kłopocie. Przed nim stały trzy kosze dury (prosa murzyńskiego) i bańka oleju; wszystko to chciał zanieść do miasta na sprzedaż, nie mógł jednak w żaden sposób obliczyć, ile ma za to otrzymać piastrów. Napróżno brał w obroty wszystkie swoje palce u rąk i u nóg, nie chciało ich jakoś starczyć.

Drogą, wiodącą z misji, szło dwóch chłop-

ców, którzy wracali do domu na dwutygodniowe wakacje. Przechodząc koło Mabioka, poprosili go o trochę wody. Ugasiwszy pragnienie. przysiedli, jak zwyczaj każe, przy gościnnym gospodarzu, by z nim trochę pogawędzić. Na widok koszów dury i zakłopotanej miny Mabioka pojęli w jednej chwili, o co chodzi i zaofiarowali się przyjść mu z pomocą.

„Trzy kosze dury i bańka oleju: Sześć razy trzy jest osiemnaście, a osiem za olej, razem dwadzieścia sześć. Uważaj Mabioku: wszystkie twoje palce u rąk i u nóg, palce u prawej ręki twojej żony i jej wielki palec ręki lewej, tyle ot piastrów masz dostać za to w mieście." Tak więc w ciągu niespełna minuty rozwiązał jeden z malców tak trudną dla niego zagadkę.

Łatwo sobie wyobrazić zdumienie, wykrzykniki, pytania poczciwego Mabioka.

„Nic w tem dziwnego", rzekł jeden z chłopców, „dawniej, zanim zaczęliśmy chodzić do szkoły misyjnej i nasza głowa była tak twarda jak twoja, ale teraz, kiedyśmy się nauczyli na papierze..."

Pierwsze to posiedzenie zakończyło się zaproszeniem małych gości na obiad z prośbą i obietnicami ponownych odwiedzin.

Mabiok był odtąd nie do poznania. Od rana do nocy stało mu w głowie owe 6 razy 3 jest 18. A jednak ten bąk odgadł; zapłacono mu w mieście akurat tyle, ile powiedział; liczba palców zgadzała się najzupełniej.

„A gdybym tak i ja zaczął się uczyć na papierze? Czyż moja wielka głowa nie pomieści w sobie tego papieru, co to jest w głowie tego bąka? Ale co na to powiedzą sąsiedzi? Śmiać się ze mnie będą najoczywiściej."

Tymczasem minęły wakacje i dwaj mali nauczyciele odwiedzili znowu gościnną lepiankę; na wyraźne zaproszenie, poczęli przychodzić dnia każdego, usiłując wbić w mózg Mabioka tę trochę wiedzy, którą sami posiadali. Koniec końcem, dzięki cierpliwym wysiłkom z jednej strony i pilności z drugiej strony, po upływie trzech lat Mabiok nauczył się wszystkich czterech działań arytmetycznych oraz alfabetu pisanego (drukowanego nie mógł, gdyż nie miał książki). Jakże urósł teraz w oczach swych sąsiadów! Żarty ich i docinki ustąpiły miejsca podziwowi i poważaniu. Przychodzono teraz do niego po radę we wszystkich zawiłych kwestjach, zwłaszcza gdy chodziło o kupno lub sprzedaż.

Że jednak człowiek nigdy nie jest zadowolony z tego co umie, lecz chciałby umieć więcej, tak też i Mabiok oświadczył swym małym nauczycielom swą chęć nauczenia się czytać z książki. Chłopcy ucieszyli się z tego bardzo, a że sami nie mieli książki, poradzili mu chodzić do szkoły misyjnej. Na to jednak poczciwy murzyn nie mógł się zdecydować: on dorosły, miałbyż usiąść na ławce razem z dzieciakami? Wreszcie postanowił przysłuchiwać się nauce czytania przez okno szkoły. Po jakimś czasie nauczył się abecadła drukowanego i poprosił Ojca misjonarza o jaką książkę. Dostał Historję świętą, potem katechizm. Odwiedzając misję, zapoznał i zaprzyjaźnił się z chrześcijanami, zapisał się na katechumena i po pewnym czasie otrzymał Chrzest święty. Tak to kubek wody, dany spragnionemu, naprowadził murzyna na drogę zbawienia.

(„La Nigrizia“, kwiecień i maj 1931.)

◇◇◇◇

Zagadka.

Pochód królewski.

			tłość			
		wie-	Wiecz-	świa-		
	ku	ne	im	racz	a	
i-	od-	dać		nie	nie	ci.
	sta	po-	Pa-	wa-	świe-	
		nie-	czy-	im-		
			chaj			

Powyższe sylaby, czytane w pewnym porządku, dadzą piękną modlitwę.

Łamigłówka.

X . . .
. X . .
. . X .
. . . X

Cztery wyrazy o czterech literach włóż w ten kwadrat, tak aby litery, przypadające w miejscach oznaczonych krzyżykami, ułożyły miasto gdzie umarł święty Młodzieniaszek i gdzie po dziś dzień spoczywają jego zwłoki.

Znaczenie wyrazów.

1) Szukaj u starszych.
2) Postać biblijna.
3) Półwysep w Europie.
4) Pierwsze imię.

Szarada.

Znajdź 10 wyrazów, których znaczenie podane poniżej. Ich początkowe i końcowe litery ułożą

tytuł Matki Najświętszej, członkom Sodalicji Klawerjańskiej szczególnie drogi.

Znaczenie wyrazów.

1. Coś bardzo słodkiego.
2. Obce słowo, znane muzykom i śpiewakom.
3. Czasownik w trybie rozkazującym.
4. Drzewo.
5. Dobrze mieć ich dużo.
6. Apostół.
7. Miasto w Afryce.
8. Potrzebne w szkole.
9. Krótki miecz.
10. Imię męskie.

ROZWIĄZANIA z Nr. 10-go.

1)

B	a	r	**k**	a
o	p	a	**l**	e
b	a	r	**a**	k
o	b	a	**w**	a
L	u	t	**e**	r
a	s	t	**r**	y

Bobola - Klawer

2)

K	a	**r**	o	l
p	i	**ó**	r	o
p	o	**ż**	a	r
P	r	**a**	g	a
D	u	**n**	a	j
ś	n	**i**	e	g
s	t	**e**	p	y
J	a	**c**	e	k

Różaniec

3)

W pokoju był dziadek, ojciec i syn.
Dziadek i ojciec są ojcami ;
ojciec i syn są synami; były więc razem 3 osoby.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“.

30-go listopada, w dzień św. Andrzeja, apostoła.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie
Nakładem i drukiem Sodacliji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Zbieracze znaczków pocztowych

oto dla Was doskonała sposobność przyjścia z pomocą Misjom afrykańskim.

Sprzedajemy na korzyść Misyj afrykańskich zużyte znaczki pocztowe pojedyńczo lub też w pakiecikach (kopertach) już gotowych — patrz wyszczególnienie poniżej

w cenie za każdy pakiecik — 3 zł.

Przy zakupnie 5 pakiecików odrazu 10 procent, przy zakupnie 10 pakiecików 20 procent rabatu.

Aby zaś Przyjaciołom Misyj sprawić szczególną radość, wysyłamy pakieciki pocztą Watykańską z Centrali Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie, via dell'Olmata 16 — jako listy polecone.

Koperty gotowe zawierają różnych znaczków:

Z Afryki	25	Z Polski	60
Z Argentyny	25	Ze Szwajcarji	25
Z Niemiec	110	Z Hiszpanji	25
Z Włoch	50	Z Czechosłowacji	50
Z Jugosławji	30	Z za Oceanu	50
Z Francji	50	Z Węgier	50
Z Austrji	100	Z różnych krajów	150

Zamówienia *wraz z należytością* należy skierowywać do Domu Sodalicji Klawerjańskiej w Polsce, a mianowicie do **Krosna**, woj. Lw. — Prosimy bardzo podawać dokładnie i wyraźnie tak ilość zamówionych pakiecików jako też imię i nazwisko oraz adres zamawiającego, abyśmy w ten sposób jak najlepiej mogli obsłużyć naszych wiernych prenumeratorów. Ktoby sobie życzył, by pakiecik był ofrankowany całkowitą serją znaczków watykańskich jubileuszowych, winien nadesłać zamiast należytości powyższej zł. 3.50.

Uwaga: Każdy z powyższych pakiecików nie mieści w sobie wszystkich podanych znaczków, lecz tylko j e d e n ich gatunek; tak więc kto zamówi pakiecik znaczków z A f r y k i, dostanie 25 znaczków afrykańskich.



Dla dusz w czyścu cierpiących!

Na wzór dzieci murzyńskich ze stronicy 161 czybyście nie zechcieli, młodzi Czytelnicy „Murzynka“, przyjść z pomocą duszom czyścowym, zwłaszcza tym, które są najbardziej opuszczone, za które nikt się nie modli?

Na stypendjum mszalne nie stać Was może, ale na wkładkę do

Związku mszalnego dla Afryki

wielu z Was bezwątpienia zdobyćby się mogło, odkładając grosz do grosza, aż się zbierze cały *jeden złoty*, t. j. kwota potrzebna na wpisanie do Związku mszalnego jednej osoby (żyjącej lub zmarłej).

Nic to nie szkodzi, że nie znacie imienia i nazwiska danej osoby; nie jest to wcale koniecznem do wpisania. Drobną ofiarą 1 złotego zapewnijcie więc jakiej biednej opuszczonej duszycce po wszystkie czasy

udział w 300 Mszach św. rocznie.

Za dobrodziejstwo to odwdzięczyć się wam potrafi.

A pieniądze na Związek mszalny złożone służą na zaspokojenie najgwałtowniejszych potrzeb misjonarzy w Afryce.

Wpisy do Związku mszalnego przyjmuje Sodalicja św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich. Adresy na 2-giej stronie okładki.